

LUD

Jedynе pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca: Książd Stanisław Piasecki
Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bęben

PRENUMERATA : W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 6\$000; za przesyłką osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 6 pezów; w Europie 3 dolary; w Ameryce Północnej 2\$50 dolary; w Urugwaju 3 pezo urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu“ : Kurytyba - Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Kurytyba - Caixa Postal 155 Paraná, Brasil

OGŁOSZENIA drobne do 3 cm. wysokości przez jeden łam: 1 raz 23, 2 razy 33, 3 razy 43, 4 razy 53 i t. d. Ogłoszenia płać się zawsze z góry, inaczej nie umieszka się. Ogłoszenia można płać znaczkami pocztowymi.

„O POVO“ -- Jornal polono bisemanal

Cena numeru 200 rejsów.

W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego i Księgarni Rydygiera.

PRYZYAZD

Pana Posła Tadeusza Grabowskiego do Kolonii polskiej w Guarany.

Zaraz po ks. Dziekanie zabrał głos p. Minister Grabowski, który zwróciwszy się najpierw do przedstawicieli Rządu Rio Grande do Sul, klasyczną francuszczyzną, w słowach jednych i pełnych serdeczności, podziękował za nadspodziewane objawy sympatii względem Polski z okazji przybycia jej przedstawiciela do kol. Guarany, co napawa go dumą, bo widzi, że objawy tej sympatii nie mogą być wynikiem czego innego, jak pracy i energii ręki i ducha polskiego tej garści rodaków, którzy na równi s wejstarej Ojczyzny ukochali i tej chwałę, a dla wzmożenia której nie szczędzą sił w celu przypięnienia jej na równi z innymi narodowościami coraz większe go blasku i chwały i to właśnie przejmując go dumą, że polski lud w kolonii Guarany to rozumie i że z obowiązkiem swym względem swej ukochanej Polski umie połączyć i obowiązki tej nowej przybranej Ojczyzny. Zwrócił się potem p. Minister do rzeczy zbranej, którą pozdrowił w imieniu p. Prezydenta Polski, w imieniu braci i sióstr z tamtej strony oceanu, wyrażając swe szczerze i pełne zadowolenie z entuzjazmu, jaki spoprzerza na twarzech wszystkich obecnych Rodaków z przybycia swego do kol. Guarany.

Po tych słowach wznosił on okrzyk na cześć Brazylii, na cześć Rio Gr. do Sul i prezydenta Dr. Borgesa Medeiros, na cześć przedstawicieli jej i całej kol. Guarany, który pochwycony pierśnią tyśiącznej rzeczy rozlegał się wokoło, stwierdzając jak żywa i mocną jest przyjaźń Polski do ziemi Krzyża.

Uformował się wnet pochod z bandą muzyczną na czele i p. Minister z swą świtą, mając przy boku swym ks. Dziekana, otoczyli działwą ze szkoły Sióstr Rodz. Marji, udał się do pięknie przystrojonego a czystościnnego kościółka, gdzie ks. Dziekan po odśpiewaniu Te Deum, pobłogosławił Najśw. Sakr. wszystkich obecnych.

Po złożeniu hołdu uwiebieńniu Panu nad Paną, p. Minister w tym samym porządku w jakim przestąpił prógi świątyni, udał się po sali Tow. Matki Boskiej Częstochowskiej gdzie najpierw u wejścia do sali powitał w imieniu Tow. M. B. Częst. p. Ministra serdecznymi słowy p. Zymonta Gasiorkiewicza jeden z najrichniejszych nauczycieli w kol. Guarany. W sali zaś Towarzystwa powitały Wysockiego Gościa dzieci ze szkoły Sióstr Rodz. Marji i wypowiedziały wiele deklamacji, ktorými zachwycali się wszyscy dostojni Goście, i zaśpiewały z werwą i przejęciem kilka pieśni ojczystych, które znalazły żywe oklaski nawet u będących tak-

że obecnie przedstawicieli Rządu Rio Gr. do Sul

Na zakończenie miała ta brać odśpiewawszy żwawo, wyraźnie, czysto i ze zrozumieniem hymn narodowy brazylijski, odebrała w nagrodę frenetyczne oklaski podziwu okazując, że te dusze z poświęceniem pracujące nad jej wychowaniem i wykształceniem tj. Siostry, zastępują na cześć i uznanie, czego też nie omieszkał zaznaczyć p. Minister i dostojny Gość narz w swem końcowem przemówieniu - jej małej i nad wyraz młodej akademii. P. Minister podziękowawszy tej rzeczy malenką za miłą chwilę, wśród niej spędzoną a Cześć, Siostrzom za trudny pracę podjęte nie tylko dla Boga ale i chwały Ojczyzny, przyobcał szkole tak wzorowo prowadzonej swe moralne i materialne poparcie. Po zapoznaniu się z zarządem Tow. i z większą ilością Rodaków, udał się on ze swoją świtą i przedstawicielami Rządu do plebanji, gdzie ks. Dziekan podejmował wszystkich z staropolską gościnnością.

Pod wieczór, przeszli się dostojni Gości po miasteczku, a w małej i krótkiej przechadzce podziwiali uroczę widoki nad rzeką Comandahy, która snując się u stóp wspaniałej drogi - zapraszała wszystkich krystaliczną swą czystością do wzięcia w niej kąpiel, czego jednak, dostojni gości z powodu późnej już pory, odmówić sobie musieli.

Po wieczery, stał się p. Minister przedmiotem nowej owacji ze strony obywateli miasteczka, którzy potajemnie, porozumiewawszy się pomiędzy sobą, przyszliz na czele grupki muzyków miejscowych, bawiąc p. Ministra i jego świtę kawałkami rdzennie ludowo-brazylijskimi, w których niezrównanym mistrzem okazał się p. Manoel Ferreira Dutra, najstarszy wjañtne firm handlowych w Rio Grande do Sul, za co mu też p. Minister szczerze dziękował. Po dwugodzinnnej rozrywce i uprzyjemnieniu pobytu p. Ministrowi i Jego komitywie rozeszli się wszyscy do domów swoich, wiatując na cześć rzadkich i dostojnych gości, którzy też po męczącej podróży, udali się na słuszenie zasłużony odpoczynek.

W niedzielę, 11 go grudnia, po nabożeństwie, w którym uczestniczył p. Minister ze swoją komitywą ku wielkiemu zbudowaniu wiernych, był też obecny i Dr. Dakne ze swą czcigodną małżonką.

Po sumie którą odprawił ks. Dziekan a w czasie której wngłosił był kazanie do okoliczności zastosowane ks. Zymonta Sojka, udano się ponownie do domu Towarzystwa, około którego zebrała rzesza Rodaków pod cieniem drzewami cynamonów, czekała w skupieniu odezwania się Przedstawicieli Polski, którzy też niebawem nagrodzili swymi gorącymi i szczerymi przemówieniami lud ten spragniony, który ciesząc się obecnością ich, widział w nich nie tylko ozasję

ale bodaj całą Macierz swą starą

Z ganku domu Towarzystwa głosem pewnym - odezwał się p. Minister do jeszcze większej gromady Rodaków swoich, aniżeli w dniu swego przybycia do Guarany, wyrażając swą radość na widok tak licznego zebrania się wiarusów starych i pokolenia już tu zrodzonego a wytkomaczywszy potem powody swoich odwiedzin, podniósł 3 ważne sprawy które kolonję Polską w Guarany obchodzić winne. Pierwsza to budowa świątyni, której wieża strzelająca w niebo, wszystkim głosić powinna, że kolonja Polska w Guarany wierna tradycji Ojców swoich, wiarę i swą szanę i ucieczki, że Polacy w Guarany winni zaznaczyć się świątynią okazalszą, by nie być w tyle wobec innych narodowości katolickich, które na obczyźnie i przez piękne swe kościoły przyczynają się do chwały i dobra swego imienia i dawnej swjej ojczyzny. Od obowiązku więc dopomożenia postawienia kościoła godnego polskiego imienia nikt uchylać się nie powinien, czy mieszka się bliżej, czy dalej, bo miasteczko jest centrem, koło którego wszystko się skupia i do którego wszystko zdążać powinno, i na które wszyscy patrzą. Życzył więc p. Minister kolonji Polskiej, by dzieło, już zapoczątkowane przez ks. proboszcza Wróbla a poparte dobrą chęcią Rodaków, zostało w najbliższych latach zrealizowane na chwałę Boga i Ojczyzny.

Drugą rzeczą, której p. Minister dotknął i ze wszęch stron ją roztrząsał, to szkolnictwo kolonji Polskiej w Guarany, które powinno być najgorętszą troską nie tylko duchowieństwa, które tu w Guarany usiłowało podnieść je i nie szczędziło zabiegów, by pod każdym względem uczyniło je tem czem być powinno, ale do sprawy tej tak ważnej i z opinją dobrą naszego imienia najściślej związanej, muszą przywożać ręce mowił p. Minister, wszyscy Rodacy zgrupowani około swych poszczególnych Towarzystw.

Abym szkolnictwo polskiemu w Guarany dopomógł i nadać pewną sprężystość, wyznaczono na większe skupienia polskie tak zwanych instruktorów, którzy mają służyć radą w prowadzeniu szkoły pp. nauczycielom i udzielać im wskazówek, by zadaniemu swemu godnie sprostać mogli. Rozumie się, że uczyniono to w porozumieniu się z Rzadem tutejszym, którego lojalność w tym jak i pod innymi względami z wdzięcznością uznać należy.

Ciąg dalszy nastąpi

CHŁUBA NASZA może się stać naszą kolegią imienia **Henryka Sienkiewicza**, jeżeli Rodacy z Kurytyby i kolonji przysylni 60 uczniów i uczennic zapisa do tej szkoły, tak ofiarne odnowienie przez T.wo Tadeusza Kościuszki. Rok szkolny w polskiej szkole średniej rozpoczyna się 15szym lutego. Rodacy! Zapisaćcie swe dzieci.

Przedsiębiorcy i Kupcy ogłaszajcie się w „Ludzie“

Z Brazylii.

Kurytyba

AFFONSO CAMARGO, nowoobraný prezydent stanu Parany, który dnia 25-go lutego bieżącego roku obejmie rządzą na czterolecie 1928-32. - przybył dnia 22 stycznia w niedzielę do Parana-gy skąd osobnym po ciągiem zjechał do Kurytyby tegoż dnia o godzinie wpół do szóstej wieczorem. Na dworc kolejowym urzędowo nowemu prezydentowi uroczyste przyjęcie stawiły się tam wszystkie władze stanowe z prezydentem Munhoz da Rocha na czele, cały korpus konsularny z konsulem naszym Zbigniewem Miszkę jako dziekanem, delegacje towarzystw ze szfandarami i wielkimi masy narodu. Na stopniach przed dworcem wygłoszono kilka krótkich mów, na które odpowiedział Camargo, poczem po demokratycznemu, pieszo w towarzystwie Munhoz da Rocha i wszystkich gości przeszedł nowy prezydent ulicę Rio Branco, rua Quinze i Praça Ozorio do swej wili, witań wszędzie życzliwie przyjeżdżając i uroczyste wietrze zebrań i uroczyste. Wieczorem urządziła tutejsza elektrownie piękna kolorową iluminację rua Quinze i pracą Ozorio; odbyło się również i corso automobilowe. I kolonja nasza polska i towarzystwa nasze stawiły się licznie na powitanie Affonsa Camargi.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY POLSKIEJ w Brazylii a właściwie z czterech południowych jej stanów, oraz połączone ze zjazdem kurs dla działaczy oświatowo-społecznych, odbył się w Kurytybie w dniach od 7 do 16-go stycznia. Na zaproszenia i zachęty Komitetu Organizacyjnego, tak obficie ogłoszane przez „Lud“, zgłosiło się 54 delegatów od różnych towarzystw młodzieży. Z tej liczby delegatów z prawiny było 50 aresztów do młodzieży kurytybskiej Osób na sali było 107. Komitet organizacyjny w roztropności swej przygotował znakomity plan organizacji młodzieży polskiej w ogóle, a więc nie młodzieży wiejskiej o zabarwieniu klasowo-radykalnem Wyzwolenia, nie młodzieży miejskiej z hasłami socjalistycznymi - ale ogólnie młodzieży polskiej. Mimo sprzeciwów ordynarnych wybróków pani doktorowej Kossobudzkiej przewodniczący zjazdu p. profesor Lech nie dał się wyprowadzić z równowagi ani ze stanowiska raz zajętego i przeprowadził plan organizacji spokojnie i z godnością.

Zjazd powitał przemową najpierw p. konsul Zbigniew Miszkę; potem przemawiał ks. Jan Rzymek na temat: kto ma młodzież w swem ręku, ten ma przyszłość; powitał jeszcze zbranych prof. Kossobudzki P. Ostrowski, Bassara Jazior-

rowski, ks. Trzebiatowski, p. Wójcik, J. Grabaki i p. Wolski. Przy wyborze przewodniczącego, aż wśród tajnego głosowania, uzyskał p. Lech 38 głosów przeciw 17 głosom które padły na dr. Kossobudzkiego. Mimo wrzawy, jaką po takim wyborze wstąpiła p. Kossobudzka, zachwalająca ostentacyjnie radykalny wywołeniowy związek młodzieży wiejskiej w Polsce obrady szły dalej swą drogą. Dnia 8-go stycznia dokonano wyboru Zarządu Związku Kół Młodzieży Polskiej w Brazylii. I tu nie obeszło się bez walki i ostrych starć wniecanych znowu ordynarnie przez p. Kossobudzka, która delegatów wyzywała prosto od baranów i t. p. Z głosowania wyszedł jako prezes p. Jan Grabaki 44 głosami przeciw 22 które otrzymał p. Wójcik. U jednych, rozważniejszych wywołał ten wybór entuzjazm, u drugich hałaśliwy protest i sprzeciw, choć przecież chyba wszystkie to rozumieć byli powinni, że prezesem młodzieży tu urodzonej powinien być również tu urodzony i zasiedziały. Wice prezesem Związku Kół Młodzieży został p. Zawadzki (syn) z Fluvipolis. Przeciwnicy tych wyborów, a więc przypadki prezes p. Wójcik wraz z prolektorką wszelkiej opozycji panią Kossobudzka urządziłi sesję i na własnym konwentyku w prywatnem mieszkaniu p. p. Kossobudzkiej, zorganizowali niby niekierikalny Związek Młodzieży Wiejskiej w Brazylii z p. Wójkiem jako prezesem, a p. Psychem jako sekretarzem. Dnia następnego kilku uwiedzionych przez opozycję delegatów zgłosiło się z powrotem do głównego Związku usprawiedliwiają się, że nie poznali się na krętaćwach uprawianych przez przeciwników w Kurytybie. Cały tydzień następný zajęty wykłady, z których skwapliwie korzystali delegaci. Wykładali p. p. Ostrowski, Lech, Sekula, Grabaki, Trojanowski, Wójcik, Morozowicz i inni. Wieczorem odbywały się wieczornice, próbne przedstawienia teatralne, pokazy gimnastyczne „Junaka“ i t. d. Młodzież z prowincji mogła i rzeczywiście skorzystała wszechstronnie z tego kursu; mamy też mozną nadzieję, że po powrocie do domów zadają pracę po towarzystwach których poziom podniósł, piątkiśtwo ogarnięcia lud wylepnił i t. d. Zwłaszcza rauty i wieczornice urządzane przez „Sarmoję“ zyskały sobie ogólną sympatię przez nastroj wzniosły, braterski, serdeczny. Bawili się swoi wśród swoich, bracia i siostry z kolonji z braćmi inteligentniejszą z miast lud kolonji większych. Wieczornica połączona dla delegatów młodzieży, urządzona 15-go stycznia w niedzielę przez Tow. Szkoły Ludowej im. Józefa Piłsudskiego, odbyła się już w atmosferze dusznej i przygnę-

Bursa dla Chłopców

POD OPIEKĄ KS. MISJONARZY NA AV. DR. JAYNE BEIS 115
W KURYTYBIE istnieje już od stycznia 1923 r. czyli pełne 5 lat

Do tego internatu przyjmuje się chłopców, którzy celem kształcenia się chcą uczęszczać do różnych szkół w Kurytybie jak:

- 1) do polskiej Szkoły Średniej czyli Kolegium H. Sienkiewicza, które warunki podają gazety polskie.
- 2) D Gimnazjum Braci Marystów.
- 3) D Rządowego Seminarjum Nauczycielskiego (Escola Normal).

- 4) Do Gimnazjum Rządowego.
- 5) Do Wieczornej Szkoły Handlowej (Escola pratica de Comercio) celem wykształcenia się na buchaltera (guarda livro) kucpów i t. d.
- 6) Do praktyki rzemieślniczej i handlowej. Koszta utrzymania w bursie wynoszą 80\$000 miesięcznie. Chłopiec musi mieć swój siennik, pićciel na łożko i rzeczy potrzebne do mycia.

Przynajmniej 2 pary obuwia, ubrania oraz dojrzałą ilość bielizny.

Prosimy zgłaszać się jak najprędzej, gdyż liczba miejsc jest ograniczona.

Bursę zaleca: Wysokie zdrowe położenie, górujące nad miastem i bliskość szkół

Uczniowie mają sposobność kształcić się wszechstronnie i w specjalnym kierunku

Ks. St. Plasencia.

JESZCZE NA CZASIE.

W swym 3 oim numerze „Świt” słabe wyłożył argumenty przeciw Instruktorem. Takie strzały, choć ziością zatrute, nie bardzo ich zranic mogą.

P. Ostrowski albo ma coś do powiedzenia w sprawach szkolnych, albo nie. Zapewne tak, bo i panowie o „Świtu” tak twierdzą.

Jeżeli ma jakieś w tym względzie prawo czy władzę, czy choćby pozory tychże, to słuszenie dysponuje nauczycielami. P. Ostrowski ma z pewnością coś do powiedzenia na uwadze więcej, niż ci jego wrogowie, którzy zakopują się w kolonialny kątówk Marcha! Malletu i tylko w ten punkt są wpatrzeni, jakby to była oś światła około której universum całe obracać się powinno.

Szkola w Majechal Malletu zbyt była uprzywilejowana z krywdą dla innych, lepszych od maletajskich. Dobrze o tem wiemy. Toteż tylko sprawiedliwości staje się żądanie jeżeli dorosła już do nie-uprzywilejowanych.

Słaby także zarzut, że P. Ostrowski wyraził życzenie by chłopca, na którego miał dawać większą subwencję, umieścić nie w Mallecie ale w Kolegium H. Sienkiewicza. Calkiem słusznie; jeżeli ktoś daje pomoc, to ma prawo wyrazić życzenie. Chcąc dać chłopca do Koleg. H. Sienkiewicza, miał P. Ostrowski nie tylko prawo, ale obowiązek, bo ta szkola przez 4 lata może poszczycić się lepszym rezultatem, niż szkola maletajska przez kilkanaście lat.

Czasby był zresztą, aby to kapryśne i wciąż wierzgające dziecko już raz odsadzić. Jest ono już dość stare. Powinno już zrezygnować z mięczka mamskiego, a zabrać się do butek pana piekarsza. Będzie to więcej do twarzy i znacznie przecież raz chodzić na własnych nogach.

Jeżeli szkola maletajska jest taka sławna, wielka, stara i potrzebna, to utrzyma się starannie ludzi potrzebujących tego rodzaju wychowania swych dzieci, jakie się tam narzuca. Jeżeli szkola nie utrzyma się, to znaczy, że te wszystkie hymny pochwalne na jej cześć są złudne i szkoda tylko tego publicznego glosa, który w tę szkole wpadał, jak w bezdonna studnie przez długi szereg lat.

Inna uwaga, „Świt” N. 3 użyłję całkowicie umyć ręce od znanych enunocij w brazylijskich gazetach. Trudno będzie jednak ludziom choć trochę myślącym uwierzyć i dać w siebie wnowić że między orderowką i szkolną notatką w „O Dia” a kampanią światową przeciw konsulowi Miszke w „Świcie”, zbył późno spojrzeć się, że podobne enunocije jak w „O Dia”

Lloyd George, były angielski prezydent ministrów i polityk z czasów wielkiej wojny; przyjmowano go bardzo uroczyście i w Rio i São Paulo, gdzie bawił tylko 8 dni i zaraz potem wrócił do Anglii. Opowiadał, że celem jego podróży było nakłonienie Brazylii do powrotu do Ligi Narodów, z której Brazylija przed 2 laty wystąpiła; rzeczywiście na uroczystych przyjęciach grając za tem przemawiał Lloyd George. Drugim gościem choć nie wysiadł na ląd w Rio, był car bułgarski Ferdynand, który wskutek niesześciwłej dla Bułgarii wojny światowej postradał tron i mieszka w Niemczech. Obecnie zdaje się nad płakami których jest znakomitym znajacą, przyjechał do Brazylii, Argentynie i Chili. Car Ferdynand jednakie incognito jako herbant Muriany i nie pokazuje się na pokładzie okrętu ani nie wdaje się w żadne stosunki towarzyskie. Przelotnie tylko przez kilka godzin odwiedził ze Santos São Paulo i po prywatnej wizycie w mieście wrócił znowu na okrę; dopiero w powrocie drodze pod koniec lutego zabawił car Ferdynand kilka dni w São Paulo i Rio de Janeiro.

São Paulo

PIOTR KIRKLAWSKI, polak z Litwy, lat 18 zamieszkały we Villa Maria został zabity prądem elektrycznym na miejscu 19-go stycznia, gdy na rua Braz Arruda dotknął się niebacznie prawą ręką przewodów elektrycznych, które spadły z izolatorów. Poprzednio padło już kilka zwierząt domowych różnych również prądem. Dopiero po tem niesześciwciu naprawiła elektrownia przez wody.

Rio Grande do Sul.

Donoszą nam telegraficznie z tego stanu: Wczoraj, 16-go stycznia b. r. zakończył z r y d n o w e o b r a d y Sejmiku Riograndeńskiego w Porto Alegre. Reprezentowanych było 46 Towarzystw polskich.

Sejmik sementował ostatecznie Związek Zrzeszeń Polskich w Rio Grande do Sul. Pismo „Echo Polskie” zostało organem Związku, Kowalski, sekretarz sejmiku.

OD REDAKCJI: Związku Zrzeszeń Polskich ostatecznie na drugim sejmiku zatwierdzonemu życzym pełnego powołenia, ogólnego w Rio Grande i najnowocześniejszej pracy. Cieszy nas również niezmiernie, że „Echo Polskie” redagowane przez p. p. Gruszczynskiego, Kullego (syna) i Puchalskiego, które rego II-go numer nazwać może wprost swiętynią, zostało uznane organem Związku. Zjednoczeniu serc — nasze życzenia.

Najlepsze nasiona dostać można tylko w POSTKIM SKŁADZIE Nasion. Witold Zagolowicz Travessa Zacharias N 5 — Curitiba.

BANDYTÓW z szajki Fabricia, aż w liczbie 15-stu, pochwyliła policja w „Sambial”, pod Vallões gdzie dopuszczali się różnych nadużyć i rabunków, jak donosi o tem szef policji z Porto União, Poljmano i zbrodniarza Delphina Luis de Souza który dowodził ta banda. Wszystkich osadzono obecnie we więzieniu.

P. JOZEFOWI STAŃCZEW-SKIEMU przesłaliśmy numer trzeci „Gazety Polskiej” z oskarżeniem p. Sklarskiego przeciw niemu, jakoby pisywał do ostatejonej gazety „Ameryka Echo” i prowadził dwulicową politykę. Zamiast przypuszczenia, powinien był p. Sklarski napisać wprost do gazety „Ameryka Echo”, skoro żyje w tak dobrej z nią kumacji. My nie znamy ani nie otrzymujemy tej gazety więc nie możemy nie orzec o treści owych artykułów, pisanych również przez jakiegoś S. Stańczewskiego. Szadymy, że p. Sklarski otrzyma stosowną odpowiedź; my tylko tyle powiedzieć możemy, że p. Stańczewski pochodzi z Pomorza a pracuje w Poznaniu, a ci rodacy znani są z ustalonych przekonań i nie zwykli ich zmieniać jak chorągiewka na dachu lub skąd wiatr wieje.

TOWARZYSTWO OPIEKI POLSKIEJ nad Rodakami na Obczyźnie nadeszło nam z Warszawy wiele egzemplarzy broszury pięknie ilustrowanej pod tytułem: W dzień Bożego Narodzenia wraz z opłatkiem. Za tę serdeczną i wzruszającą o nas pamięć serdecznie dziękujemy. Egzemplarze rozstała „Oświata” do naszych katolickich stowarzyszeń. I nadal polecamy łaskawej pamięci nasze Towarzystwa na obczyźnie.

Parana. VERA GUARANY POD RIO CLARO. — Dnia 8-go stycznia b. r. o godzinie 5-tej po południu nawiedziła naszą kolonię klęska gradowa, która przelała sam środek kolonij pasem szerokości na cztery kilometry, niszcząc po drodze milie, fityny i inne rośliny doszczętnie. Grad padał przeszło 10 minut; niektóre ziarna dochodziły do wielkości kurzego jaja. Szkody są nieobliczalne. Jan Sawczuk.

Rio de Janeiro. DWÓCH WYBITNYCH GOŚCI odwiedziło Brazylię w miesiącu styczniu bieżącego roku:

nie mogą Polakowi przynieść zaszczytu jeżeli dopiero teraz próbują wykazać brak łączności między nimi a owym F. P. czy J. P.

Sama fotografia Dr. Kossobudzkiego wsadzona niby z okazji wydania broszurki, ale w ścisłej łączności z enunocijami, utrudnia referację. A i klasa p. Marszałka Piłsudskiego, który swoim narzucającym się, a ambičním wielbicielom musi służyć jako parawan i wywieszka w sprawach osobistej ambicji, nie przez bylekiego zostało umieszczona zwłaszcza, że jak znawcy twierdzą, jest klasą kredkowej podobizny Marszałka z mieszkaniem p. Kossobudzkiego.

Do czego to ten poletny i rozumni marszałek musi służyć! Naweł gdy się publicznie opłukawa urzędników Jego Rządu, przymusowo zawieszony wśród napaściwicznych wierszy, musi dawać niemą aprobację.

Nie wiemy, czy ci wielbiele Marszałka którzy jego popularność nadużywają do napaści na jego urzędników, znają przykazania boże, a zwłaszcza to drugie: Nie będziesz brał imienia pana boga twego nadaremno. Z pewnością jednak znają marszałkowskie powiedzenie, skierowane do wielbiących Go i wykorzystujących ciagle socjalistów, o onych wszach, które Go obsiadły, a które chciałby już raz ze siebie sirzasać.

Tak, czasby był, aby prawni wy duch sanacyjni, a nie jego zmorza tylko, powiódł nad grupką świtowia, aby nie paraliżowało się szlachetnych tendencji sanacyjnych p. Marszałka i nie robiło z nich karykatury wprzędzonej w osobiste cele.

KORESPONDENCJE.

DO SARMATÓW

Myśli Kół Młodzieży Polskiej w Brazylii do Was są zwrócone. Nie znajduję słów, by wypowiedzieć te radości i zadowolenie, jakiego doznali delegaci do Sarmacji w czasie kursu styczniowego w Kurytybie.

Sarmaci! gościnność Wasza odbiła się w sercach naszych na długie czasy. Poza programem kursu umieliście ująć ducha młodzieży i zbliżyć ją do siebie. Gościnność Wasza, miły duch zabawy i szczerą wesołość, zapaliły ducha młodzieży i zespoliły go z Wami. Zato jest Wam wdzięczna młodzież czterech stanów południowych. W pierwszym, który na prawdę wesoło i żywej już umiecie. Współpraca z jaką pospieszyliście dla dobra społeczeństwa naszego, znajdzie odzwierciedlenie w polskiej kolonii. Dzieło — Dom Stowarzyszenia Studentów w Kurytybie zostanie poparte, bo to ognisko przyszłych bohaterów.

Niech dojdzie ono do prawdziwego rozkwitu i niech będzie chlubą imienia polskiego.

Duchem z Wami
Roman Wachowicz

PO ZJEŹDZIE KÓŁ MŁODZIEŻY

Nowy i żywy duch obudził się w młodzieży polskiej, która i w szerokiej Brazylii dla dobra społeczeństwa pracować pragnie.

Pobudka tego polotu słał się pierwszy zjazd młodzieży i kurs dla działaczy oświatowo-społecznych i ta wspólna praca, która nas łączy w walczące o lepszą przyszłość szeregi.

Niestrudzona Komisja Organizacyjna spełniła wielkie zadanie. Praca jej słała się fundamentem rozwoju młodzieży. Podkreślam, że prawdziwie żywym impulsem tego życia duchowego był i jest P. K. Leah — kierownik zjazdu. Do jego ramienia przyłączamy się wszyscy i wspólnie podnosimy chcemy pozostałą warstwę młodzieży. W jednej myśli biją serca nasze — jest wyrazem — bo w czasie kursu widać było żywy obraz spajającego się ducha. Dni upłynęły korzystnie, miłe i uroczyste, pozostawiając w sercach ślady nigdy nie zatarte.

Wierzę, że ślady te przyniosły nam nową erę życia i cieszymy się, że w takim okresie żyjemy, że poznaliśmy — poczucie siły.

Młodzieży — w górę serca i myśli nasze! — wytrwale pracujemy a nikt niech nie opadnie z tych wyżyn polotu ducha!

Słuchaczom Kursu otworzył się nowy horyzont myśli i wyleciał ponad dotychczasowy poziom i czuwa nad każdym okręgiem.

Za podniesienie tego zapалу do pracy, winniśmy wdzięczność naszym profesorom. Przetę odwajemniując się, postaramy się, by wytrwać w pracy. Na czele z szanownym prezesem Kół Młodzieży w Brazylii P. Janem Grabskim, poniesiemy oświatę, rozszerzymy Kół i powołamy młodzież do nowego życia towarzyskiego.

Roman Wachowicz

Odpuść Matki Boskiej w Campo Largo, 2-go lutego. 2-go 15-go lutego: Churrasco, Obiops, Loteria factowa, Przedstawienie nutrynow (Cangacuta), Zabawy 11. d. — Dochód na bawę kościoła.

Telegramy z Polski

Warszawa 18-go stycznia. — Co tylko nadeszły telegramy potwierdzają, że polska straż na granicy litewskiej musiała strzelać do przemytników, którzy chcieli się przedrzeć z towarami z Litwy do Polski. Dwóch przemytników zostało zabitych a kilku odniosło rany.

Warszawa 18-go stycznia. — Już została odesłana nota rządu polskiego do Kowna (na Litwie) w sprawie pogranicza Polski z Litwą.

Warszawa 18-go stycznia. — Pewien poliujant z Hrubieszowa, po odsiedzeniu swej kary, zabił dwóch wyższych rangą poliujantów i zranił jeszcze dwóch innych, których uważał za winnych tego, że został sam za jakiegoś przestępcę.

Nie macie pieniędzy a chcecie mieć dobrą ziemię?

W zamian za trzyletnie sadzonki kawy damy ziemię. Ponieważ tak nasze przedsiębiorstwo, jak również kilku z nasbywców ziemi na naszej kolonii „EURYDES CUNHA” mają w miejscach wybranych gdzie nigdy nie mrozi, chcemy przyjąć jako akordników, kilkudziesiąt rodzin polskich zamieszkałych w São Paulo, mających praktykę uprawy tej rośliny.

Rodziny mogą natychmiast wybrać sobie ziemię i na niej pracować na rachunek zasadowanej nam kawy.

Ziemię nasze również są dobre pod uprawę pszenicy, wyci i wszystkich tych roślin, które udają się w klimacie żyznym, kukurydzy, fasoli, tytoniu, wina, kartofli, drzew owocowych i słabych mrozach — które udają się w klimacie jaśniejszym.

Zainteresowani mogą się zwracać do PIOTRA NOWACKIEGO, DROGA GRACIOSA 90, w pobliżu garbarni Wallera a Parana.

lub Empresa de Expansão Colonial J. O. Esteves
Cachoeirinha — Baural Paranápanama — Parana

Młocarnie cepowe

do prostej słomy
(Słomę można sprzedąć do 1000-1)

MASZYNY do czyszczenia zboża.
WIALNIE ARBARETO ORIGINALNE.

Młyny zbożowe

Tylko **CASA HACKRADT**

CURITYBA - RUA 15 DE NOVEMBRO N 96 Caixa p. 420

NADESLANE.

Pseudo działaczom ku opamiętaniu się.

Wszyscy działacze. Jakże jednak mało Pośród was takich którzy stwierdzają śmiało. Bez hipokryzji, ze szczerą prostotą. Ze wywarzacie raczej wielkie błoty. W którym grzeźnieniu bez opamiętania. Nie można bowiem być innego zdania. Znać programu Waszego podstawy: Wszędzie przebijają żądza hołdów, sławy. Waśnie, intrygi, oł. Wasze cele. Na tem społeczność nie zyskuje wiele. Ci, którym szkodzi niby chcecie stać. Są od Was wyżsi. Nie zwracając wcale Oni uwagi na Wasze podłości. Wciąż dowodzą swojej bezsilności. Zacni Leederzy i Wy — Satelici! Czas już najwyższy porozyszczać wici! Do pojednania. Niechaj wspólna praca! Od dzisiaj naszą kulturę wzbogaca. Wielce Szanowne Damy — Społecznice! Rozhromurcie wreszcie swe ponure lice. Porzućcie system kłędzenia pokotem I pamiętajcie sobie zawsze o tem, że zabiegając o miano działacza, Trzeba się różnić od przeciętnej prakcy.

Zgrzyt.

stwo ukarany; morderca się potem sam zastrzelił.
Warszawa 18 go stycz-
nia. — Minister kolei zniżył opłaty na wywóz węgla przez- naczonemu zagranicę, a to że względu utrzymywanie w ruchu kopsiń polskich.

Klinika Chirurgiczna
przy ulicy 7 de Setembro N. 69, narożnik ulicy Kacilffe — Telefon N. 448.
Chirurg zamiejscowych przyjmuje się na stały p.o.t. Nowy aparat Koeniga (Laso. X). Specjalność: choroby chirurgiczne, kielce i dróg moczowych.
Dr. Antoni Rydygier

Byareszt (Rumunja) 20 go stycznia. — Kola urzędowe w Rumunji ogłaszają, że pogłoska — ogłoszona przez moskiewskiego korespondenta gazety „Berliner Tageblatt”, jakoby się zanosiło na pogotowie wojskowe między Polską Rumunją a Francją, przeciwko niej — jest zupełnie fałszywą; Przeciwnie, tak polityka Rumunji jak i tych dwóch innych państw jest pokojową i opiera się na zawartych przymierzach i traktatach.

Neapol (Włochy) 20-go stycznia. — Prymas Polski kardynał Hlond ma zwiędzić Neapol, gdzie będzie uroczysto powitany przez przedstawicieli archidiecezji.

Par yż, 20-go stycznia. — Z inicjatywy komitetu studjów francuskich polskich, wygłosił w Paryżu dr Komarnicki, profesor uniwersytetu wileńskiego odezwy o „mieście Wilnie”, który obudził wielkie zainteresowanie w kołach politycznych. Prelegenta nagrodzono obfitymi oklaskami za jego piękny odezwy.

Two Tadeusza Kościuszki — Łączność i Zgoda w Kurytybie
Zapraszają swoich członków na **Walne Roczne Zebranie** które odbędzie się dnia 29 go stycznia o godzinie 8:00 po południu, na którym nastąpi wybór nowego zarządu na rok 1928. Zebranie odbędzie się bez względu na ilość członków.
Sekretarz **Adam Trojan**

ZWIĄZEK POLSKI w Kurytybie

zawiadamia swych członków, że walne roczne zebranie które miało się odbyć dnia 28-go stycznia, zostało odwołane z powodu przyjazdu artysty Alfonsa Cimaglia, na dzień 5-go lutego. Prosimy obywateli i sprawy bardzo ważne na porządku dziennym.
2-gi sekretarz **Adam Trojan**



Baczośność!

ASTRA-PILSEN gasi pragnienie
ASTRA-PILSEN złagodzi zmartwienie.



Two Sportowo-Gimnastyczne „Junak”

zaprasza wszystkich członków, sympatyków i innych działaczy w tem towarzystwie na **Zebranie Roczne**, majace się odbyć wieczorem w dniu 26-go stycznia b.r. w lokalu towarzystwa. Na porządku dziennym sprawy bardzo ważne i wybór nowego zarządu. Zrobione będzie również pamiątkowe zdjęcie fotograficzne z wyżej wymienionych osób.
Zarząd.

ADWOKACI
Prof. Dr. Fr. R. do Azevedo Macedo
Jan Grabaki
Praça Tiradentes N 52 (nad Księgarnia) **CURITYBA.**
Dr James Portugal Macedo Michel Mattar
Praça Floriano Peixoto N 63 **PONTA GROSSA.**

„Oświata”

ma w składzie piękne portrety prezidenta Polski **Mościckiego** w cenie 4\$000 dla odbiorających je osobno w redakcji, a 5\$000 z przesyłką pocztową (rozmiar 50x74). — Nabyć można w „Oświacie” **orły polskie** (rozmiar 27 X 34) w cenie 2\$000 a przez pocztę w cenie 2\$500.

Obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Korony Polskiej kolorowe, rozmiar 57 na 44 cm, po 2\$000, na przesyłkę pocztową ze względu na opakowanie dugiera się 1\$000 bez względu na ilość egzemplarzy.

Komplet powieści Kraszewskiego, skrocony dla młodzieży, 24 egzemplarzy, cena 2\$000.

Komplet Biblioteki Narodowej największych naszych poetów, 18 egzemplarzy, cena 6\$000.

Już za sine góry, za głębokie rzeki
Moo nieczysta czmycha na wieki.

Już nie mają siły do naszej obory
Ani czarownicy, ani zło upiory.

Ognie gęsną. Ale ochota do tańca
nie gaśnie. Rozumskowali sobie chłopy
w obrótach, wierca się, kręją się, nie
ustoją na miejscu.

Taćczyć będą dalej. Więc też (infu-
cz). Taćczą dłużej, zawzięcie, wyrwale.
Aż tu nadechodzi Janik, mówi do
zgrupowanych:

— No, tajączyłście się na razie
trochę. Dajcie sobie nieco przyszynki!
Zastuyliście na to przecie! Biercie się
do przekaśek i do napojów, które dla
was raczył ofiarować przez moją osobę
pan hrabia Wielhorski z całą swą ro-
dziną. Hejże więc do pracy żołdakowej!

Ognia pomsłu pogasali. Aż na-
reszcie zostały same węgielki, słabo tie-
jące w popiele. Ważna część uroczy-
stości skończyła się. To były lądowe
Sobótki.

Lud postawał grupami. Naradzano
się, jak zaczynać częstowanie się.
Bo oto pod ogromnym kaształem
rozłożony był istny kram z wszelkimi
jadem mięsem.

Brzo można było, naturalnie, za-
darmo. Ale jak przysiąp?

Trzeba więc było przyprosin.
Janik chodził od jednej grupy do
drugiej i napędzał do jedzenia.

— Hej, ludzie, nie próżnujcie!
I rzeczywistość znalazło się dużo
takich którzy złakomili się na kielbasę,
pieczone w zamku pierożki i inne jazy
kom ponętne smakołyki.

Jaśko Aniala przyprowadził do wódki,
która stała tuż w barytach pod do-
brą opieką.

Dla starszych poważnych ludzi zna-
lazł się miód.
I tak pito jak za dobrych czasów.
A tymczasem przygrywała wszystkim
muzyka. Ale nie większa.

Gdyż i tu pracowała obecnie w po-
ście ezola nad kapełaniem próżni zo-
łdakowej.

Odezwały się dziewczki odmienne
od wileńskich. To jaćcy mistrze przybyli
wielką uroczystość Sobótki.

Choc grał pieśni rodzinne, wszy-
skim znaną, mimo to wielka była w ich
oddaleniu różnica.

Słychać było nutę gorętszą, tempo
nerwowe. To Cyganie pod wodzą Pe-
drullo.

Grali rzeczywiście pięknie. Wy-
brali sobie wianek pieśni ludowych,
zlepiając przebieg z lednej w druga
bardzo zręcznymi wariacjami.

Muzyka stowała bardzo się podoba-
ła ludowi wieśniaczemu.

I czyż mogło być inaczej? Cyga-
ni — znani muzykami. A do tego kie-
rował nimi znany Pedrullo.
Niebawem pieśni skończyły się. I
przekąska skończyła się. Nastąpiły
zabawy inne gry ludowe.

Wreszcie Cyganie zaczęli swój sza-
lony taniec ze żwawymi dziewczętami
wygańkami.

Nie był to ogólny tak często na-
duzywany ozdarsz. Była to mieszanina
na figur tańecznych.

Taniec iście (pół)ludowy, iście cy-
gański. Kończył się dziwną figurą.

Moderacyj odskakawali i stojąc
zdała w jednym rzędzie, podskakiwali
na miejscu. Klaskali w dłonie do taktu.

Taniecnie zaś unosyły się każda
w solowym tańcu. Pochoylały się na-
przed, wygięły z wdziękiem niawy-
słowionym swa kibię Wdzieczyły się
mielką do swoich tancerzy Przyzwala-
ły na pieszczoły.

Inne zaś bardzo poruszały się i gło-
wie dzierząc do góry, były w kasztanili
trzymane w ręku nad głową. Dziny,
osobliwazy, z rąkami był widok.

Wielhorscy Rogersowie przyglądali
się temu tańcowi w cisnem upojeniu.
Lidda nie wytrzymała. Zachwył
swoję głosiymi wyrażała wykrzykami.

Jakże pięknie! Dziwne pięknie!
Zachwyłażo!
Przedewszystkiem, odznaczała się
jedna para Cyganów, jakby umyślnie
dobrana.

Średniego wzrostu silny z postaci,
ale nadzwyczaj harmonijnie zbudowany
młody, może 20-letni Cygan i młodzianka
słuszą Cyganeczka.

Smukłej była kibię, twarz miała
barwy apyrykowy, oczy gęzeli — cała
nadzwyczaj wdzieszona i zachwyłażo.
Była to Zarba, narzeczona Slivy.

Taćczyła z nim, nie widząc nikogo
dokoła oprócz niego...

W wodze i nad wodą wzlotł po
grzewach i na drutach pozawieszane
były lampiony.

Już teraz dla męża, ojca i dzieci.
Często jednak musiała wybierać się do
lekarzy-socjalistów na ostabienia ner-
wowe lub też poddawać się pieczy zrak-
kowego lekarza.

Tak to Pośród burzy życiowej by-
ła wyrwałą silną prawie. Nadeszła ci-
sza — i polip niemocy poczęły wyciągać
po nią swoje krew tocząca, zdrowie
wypylające ramiona.

Bardzo często wyjeżdżała na ku-
raje do miejsc cichych, ale takich skła-
stych, jak okolica rodzina.

I wtedy Lidda zostawała sama.
Naturalnie pod okiem Junony.

Junona zaś wyrobiła się na do-
brym wiecie i pod zbawionym wpły-
wem Janika w połączną heród babę.

Lidda polubiła ealeń swojom wien-
nym sercem. Ależ też Lidda godną by-
ła miłości wszystkich.

Cudnie dziewczę odziedziczyła piękno-
ści matki. Kształty jej nieśmiertelnej
postaci pysznie znakowały. Idealny
biust i klasyczny wzrost.

Kiżby nie kochał włascicielki po-
wabów takich? Czy znalazł się taki
nieonota?

Dotajmy do tego wiecznie różowy
humor — ten umiłek majowego po-
ranku na iwarzyzocy — to obraz będzie
pełny.

Z wesołą śpiewką na usteczkach
karminowych obiegała wszystkie za-
kątki zamku. Od poranku do wieczora.

Dla wszystkich miała powitanie,
dobry słowo. Ubóstwiano ją.
Stary hrabia Wielhorski piędził ją
i kochał i czuł nad nią jak nad zba-
wieniem swój duszy.

Cała okolica znała te jej dobre
przynośy. Niejedn kmiotek przez nią
zasyłat próśby do państwa zamku. Jej
wstawianictwa celem osiągnięcia róż-
nych lasz używali ofiśleńscy zamkowi.

Była sercem sero i ulubionem dusz
dobrych. A ciągle pełna życia i żądna
jego niewinnych przyjemności.

Ciągle miała pomysły do nowych
niwinnych, często artystycznych zabaw
na zamku.

Szczególnie umiłowala muzykę.
Sama grała ślicznie na skrzypcach.

Nauczytalem jej był wielki mistrz
na skrzypcach, jeden z najlepszych nau-
czyteli gry na tym instrumencie w ca-
łym kraju.

Niedawno właśnie wypuścił ja ze

swojej opieki, odechiał do swojej sto-
licy. Stąd miał się wybrać w artysty-
czną podróż po Europie — po całym
świecie. Zachwycał serce spragnione
balsamu sztuk.

Mówił, że Lidda posiadała wszystkie
tajniki gry. Nie miał jej nic więcej do
udzielenia z tej dziediny. Resztę niech
doprosobowie i dosna ją sama. Bo sztu-
ki jest nieskończona.

Mowa serca ludzkiego, uczuć lud-
skich pełną jest przerwionych zwołów,
których liki nie nauczy.

Uczy się ich człowiek sam. I snu-
je z duszy.

Snała więc Lidda swych „myśli
przędzieł” swych uczuć kwiaty. Śliczni-
mi rankami na czesć purpury słonecz-
nej. Cudnymi wieczorami na czesć ich
czarującej ciszy.

Tajemniczemi nocami na powitanie
snuw błogich, złotych, pełnych czarów
nieznaných.

Lidda cudnie grała. Wideoznie o-
dziedziczyła ogromną muzykalność po
swojej matce-spiewaczce.

Rogers-Wielhorski zasłuchiwał się
w jej muzykę. Dla niego była ona bu-
dcielnią miłoch myśli.

Czy marzył Kieły powany syn
realizmem przesiąkającej Ameryki o tak-
kim losie...

O takim szczęściu. Przy boku cu-
dnej kochającej go kobiety i ślicznej
dorki... Miłowany i szanowany przez
ojca.

Wysoco ceniony przez braci szlach-
te, do których umiał się przystosować.
Pożądany gość w domach sąsiadów.

Wszystko to przynosiła mu Iza.

Więc też kochał ją i jej Liddę i
hrabiego Wielhorskiego i gościuna kraj-
ną nad życie...

— Pani Janikowa, pani Janiko-
wa! — wolała pownego ranka piękna
Lidda do Junony.

Junona stała na ganku domku
niwinnego, który kazał podobować dla
Wielhorskiego. Który kazał podobować dla
Janików stary hrabia. Z lubością przy-
patrywała się pięknej iwarzyzocy Liddy.

— Cóż panieczka mi powie? —
zapytała wreszcie.

Junco, dziecko pojętne, nauczyła się
już po polsku. Była to wprawdzie dosyć
łeba polszczyzna ale chcęi za to
były wymianicie.



Newralgię

USUWA SZYBKO I ŁAGODNIE LEKARSTWO

ASPIRINA

Lekarze twierdzą, że Aspirina jest lekarstwem idealnym i o pewnym skutku, gdyż ono nie tylko że usuwa ból ale przedszkadzającym przywraca zdrowie i dobry humor. — Nie szkodzi ono ani na nerki ani na serce. — Przy zakupie uważajcie, czy się znajduje na każdej tabliczce, tubce, kopercie lub paście krzyż Bayer.



Col. 244 — German

Poszukiwania.

Józef Brzozko w Wisłoczku, poczta Gologóry, Małopolska, poszukuje braci Franciszka i Stanisława Brzozków i ich potomków, rodem z Ciemieryzna, powiatu Przemyskiego; poszukiwani przyjechali do Brazylii przed 35 laty. Poszukiwani lub którzy wiedzą miejsce zamieszkania poszukiwanych zechcą się skontaktować z poszukującym lub z Konsulem Rzeczypospolitej Polskiej w Kurytybie.

Konsulat Rzecz. Polskiej w Rio de Janeiro następujące osoby:

Józef Kobylka, Jan Malec, Eustachy Lukomski, Antoni Wojcicki, Antoni Bergman, Paulina Kurasz, Ewa Nokson, Stanisław Dorlej, Henryk Ledwon, Józef Szasta, Piotr Bregula, Wawrzyniec Wojtkowiak, Amelia (Jen) Knetter, Estera Szkonek, Sósłwiera, Katarzyna Belet, Zygfryd Dries, Lejonowski, Stanisław Ozonkowski, Kazimierz Belter, Antoni Wyrembski, Stanisław Kotulski, Feliks Kwakowski, Wacław Rasiewicz.

Poszukiwani, względnie każdy, który wie gdzieś o miejscu zamieszkania lub pobytu wyżej wymienionych, proszeni są o niezwłoczne porozumienie się z Wydziałem Konsularnym Poselstwa Rze-

czypospolitej Polskiej w Rio de Janeiro, Sanader Vergueiro 187, Kierownik Wydziału Konsularnego Głuski m. p.

Nawozy Sztuczne

PARANA

na podstawie rozbioru chemicznego uznano za najlepsze w jakiejkolwiek ziemi. Skład w CASA VERHELHA Rua Jose Bonifacio 15 — Curityba. Fabryka w SÃO LOURENÇO przy drodze Asunguy — Curityba

1116 akrów ziemi do nabycia!

1) Obszar 250 akrów. Las z herewal, ziemia dziewicza, nietknięta; z kępami do hodowli bydła. Do sprzedania tylko w całości. Ziemia znajduje się zaraz przy samym miasteczku Reserva (między Tibagy i Apukarana). Droga automobilowa do samej fazandy z Ponta Grossa przez Conchas. Cena niska i warunki dogodne.

2) Obszar 826 akrów, sam las i herewal z rzeką przez środek całej ziemi. Doskonale nadaje się do kolonizowania. Znajduje się w Santa Catharina, 12 kilometrów od miasteczka Barraço, Droga strategiczna z São João — Palmas — Barraço już w znacznej części zrobiona, pojedzie obok tej ziemi. Sprzedaje się ją w całości lub w częściach.

3) Obszar 40 akrów Między Antonina i Morretes na 9 kilometrów przy torze kolejowym z jednej a kanał morskim z drugiej strony. Las, około 200 krzaków kawy i jakie 20 tysięcy metrów drzewa, które można korzystnie sprzedać na miejscu.

Blizszych informacji udziela właściciel Jan Faucz — Rua Trajano Reis 61 — Curityba

RESTAURACJA

Deposito Atlantica Rua Mar. Floriano Peixoto N 38 róg Praça Carlos Gomes Smaczne obiady i kolacje, ciepłe obiady według życzenia klientów. Co dzień pierwszorzędnie kuchnię. Zawsze świeży sznycel Atlantica.

Chapelaria Mazer

R. MAZER & Cia Rua 15 de Novembro 12 A — Curityba Fabryka kapeluszy i czapek. Specjalność w czapkach skórzanych dla chłopów. Skład kapeluszy, kosuli, nonosów, krawatek, parasoli, kapeluszów i w ogóle rzeczy galanterijnych. — Mówi się po polsku

ZIEMIE pod uprawę KAWY

E. Saporski & I. Szańkowski

pośredniczą w kupnie ziem pod uprawę KAWY w PÓŁNOCNEJ PARANIE w okolicach CAMBARA uważanych za najodpowiedniejsze do tego celu. Loty od 5 akrów aż do kompletów wielkich. Ceny od 400\$ w górę, za gotówkę i na spłaty. Służymy wszelkimi informacjami

E. Saporski & I. Szańkowski CAMBARÁ Estrada do Ferro S. Paulo — Paraná.

Casa de Saude „São Francisco”

DOM ZDROWIA — KLINIKA PRYWATNA DR JORGE MEYER FILHO Rua São Francisco N 25 — Curityba. NA NOWO URZĄDZONA KLINIKA.

Specjalność: operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastępowanie sztucznego pneumothora x przy osobach cierpiących na płucę. — Nowoczesny aparat Roentgen. — Diatermia. — Sztuczne ultra fioletowe, promienie słoneczne, Zystokopja i t. d. — Przyjmnie od godziny 10-ej do 11 i pół i od 4-

CASA METAL

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 44 — Caixa Postal 140

Jose Hauer Junior & Cia.

Wielki skład żelaza i stali w sztabach i w płytach, śrub gwoździ, rur, łańcuchów i innego żelastwa do wozów, WSZELKIEGO RODZAJU RZEMIOSŁA I HASZNY.

Oleje, szkła, drut gładki i kolczasty, maszyny rolnicze i t. d. Nadchodzą codziennie transporty pingów.

Wielka wysprzedaż w CASA LUIZ ROSE

Rua José Bonifacio N. 13. (Fochada)

Talarka głołowa, tinki, naczynia kompotowe, filizanki, serwis do kawy i herbaty, szklanki, kryształy, różne wyroby ze szkła, maszyny, narzędzia, drut, piły, ponidzie, cement i t. d. KORZYSTAJCIE Z OKAZJI. — Mówi się po polsku

Junio więc puszczają się na polską mowę.

— Miła pani Janikowa! — rzekła Lidda, zbliżywszy się.

— Zamyslałam urządzić niezadługo zabawę. Będzie przecie niebawem Sobótki. Tamtego roku świętowaliśmy święto Sobótki przy muzyce. Dlaczegoż mamy tego roku darmować?

— Pewnie, pewnie, — przytaknęła Junio.

— Wreszcie sądzę, że mój Antoni i tego roku nastąpi się... Nie zapomni o różnych niespodziankach. On przecie na tem rozumie się.

— Ach, nie o tem myślę kochana Junio.

— Wiem ja dobrze, że pan Antoni szczerze mi pomoże w mojem dziele. Ale na razie mam parę pomysłów wiarynych. Chcę aby tegoroczna zabawa nie była podobną do przeszłorocznej i dlatego mam nowy plan.

— Będą dziewczęta tańczyć, bo to ich rzecz. Będę chłopcy przeskakiwać przez ognie. To rzecz zwyyczajna, to musi być. Ale będą grać — no, proszę odgadnąć!

— Będą grać? któżby — jak nie Ogynie? — rzekła Junio.

— Tak, pani Janikowa.

— Będą grać i to na wodzie. I będą śpiewać chłopięta wiejskie ze szkoły. I będzie taniec cygański. Tak.

Mówię ci ja, musi być bardzo pięknie! A wszystko odbędzie się na naszym pastwisku i nad naszym stawem. Zbierz się cała wioska.

— Będą przytem różne zabawy ludowe. Niech się i najbiedniejszy bawi.

— Prawda? W naszej wiosce tylu biednych ludzi. Niech się zabawiają!

Na pół dziedzinca jeszcze a napół dziesięć już twarzyczka Liddy płonęła rumieńcem szczęścia.

Cieszyło ją to, że może ludziom wyrazić małą przyjemność, rozrywkę.

Niebawem nadszedł Janik. Który dawał rozporządzenia w służebnej izbie. Czynał to bawiem co dnia rano.

— Przyznaję potrzebę — czynił to z wielką godnością.

Przywitawszy śliczną «wawę» — jak mówił — pannę, zaczął zaraz żywo i interesowo się projektem Liddy.

Radzono dorywczo — niedługo plan był gotów. Co okazało się jeszcze potrzeb-

nym, można będzie dopełnić na samym końcu.

— Urządźmy taką zabawę ze wszystkie ryby w stawie kładkać nam będzie ogoniemi! — zakończył zawsze pełen humoru pan Janik.

379. Sobótki.

Rozniecono jasne ognie dokoła, Cieszyli się dziewczątka! Przybraż dżitwo wiejska, drobna wesola.

Przybywajcie starzy! Pleśń skoczne płyfcie z serca zakałka, Jak swobodne ptaki, Boć to przedziadowska ninie pamiatka, Bóg nam radość darzy!

Starodawne święto Sobótek żyje u ludu. Tylko nie wszędzie. I nie wszędzie, jednym obyczajem. Inaczej być nie może.

Na wielkim przestworze ziem dawnej Rzeczypospolitej musiały się różnic pokazać w obyczajach, w obrzędach. Inaczej świętkie Sobótki ludu Krakowa, Inaczej dumna Warszawa ze swoją okolicą. A inaczej stary Poznań i Gniezno. Rzecz naturalna.

W posiadłości Wielhorskich zachował się prymitywny zwyczaj świętkowania Sobótek.

Razem z ogniami, z przepędzaniem bytła, z przeskakiwaniem ognia i z nieodwołalnym przytem śpiewaniem.

Dzisiaj wszystko było napelnione radością na wsi. Sobótki sprawnie były sam zamek. I to na pastwisku zamkowanym a druga część nad stawkiem w obszernym parku. Wyjęła prawie cała wieś. Młodzi i starzy i dziatwa.

Na szerokiemi pastwisku zapłonęły ognie. I to w kilku stronach równocześnie. Sły one jeden za drugim prawie na sto kroków odległości.

Sędzono było rogate, nawet parę owiec. Zahucała trąba jednego z

dworskich, znak do rozpoczęcia zabawy czy tam święta Sobótek.

Z wielkim krzykiem i hałasem rzucili się chłopcy do koni, bytła rogatego i owiec.

Pędzono je na ogień. Miały przeskakiwać ogniska jedno za drugim.

Rycząc spieszyły woły i krowy na ognistą ścieżkę. Tupając w ziemię nogami, podniósłszy ogony do góry biegły krowy i woły.

Przeskakiwały przez jedno ognisko, drugie... Aż były wolne od dalszej niemiłej gimnastyki.

Pędzono je do domu. Śpiewano przy tem śpiewki na temat oczyszczenia bytła od nieczystych sił, od czarownic i wiedźm.

Konie pokazały się śmielszymi. Z prawdziwą końską grają — z grzywą podniesioną na wiatr przeskakiwały ramkami w tempie strzały jedno ognisko za drugim.

Towarzyszyley temu innemu rodzaju śpiewki.

Jeszcze jedni nie wrócili z domu, zapędziwszy rogate bydło do stajen, a tu drugi owalowali na koniach.

Filno im było wrócić! Jak zabawa to zabawa.

Owec nie miały ochoty popisywać się przed szanowaną wiejską publicznością swoimi skokami.

Czy wstydziły się, czy może obawiały się ognia, który jak wiadomo piecze pali.

Dość, że owce trzeba było tak zapędzić do domu. Bez oficjalnych skoków.

Oddano je pod opiekę starej głuchej pastuszkii Marty. Ona miała je popędzić do domu.

Rozpoczęły się dalsze gry. Wystąpił «kawalerowiec» z «pannam» wielkimi. Ognie przyszyły cokolwiek.

Chłopcy i dziewczęta sami wybraли. Co nie umiało tańczyć lub nie miało ochoty przeskakiwać ognie, chwotało się w tłumie.

Stanela pierwsza para przed pierwszym ogniem. Ono otoczenie było śpiewać:

Hej dziewczęto! Chłopcacy róbcie szpalen, Bo do tańca stają panna i kawaler, Bo do tańca stają, nie bojąc się ognia — Będą tańczyć, tańczyć chociażby i do dula!

Pierwsza para tańców mazura. Wiejska muzyka gra, jak umie.

Para rozpedziła się, przeskoczyła ognisko. Okrzyki, wrzaski, podziw, ośmiły, serdeczny.

»Hej, jak tańcowa, niech ich tańcowa porwie!

Staje druga para, trzecia i czwarta. A muzyka gra żywo, a ludzie brzmia na ludową nutę i przez ludowych, naturalnych układane postaw.

»Hejże chłopcy, hola, hola! Jaka też to nam niedola! Hejże chłopcy — starych ciesz się z I z podkówek ognie krzeszcie!

A z drugiej strony: »Patrzcie, państwo, patrzcie — dobitnie przeskoczyli. Od choroby sobie drogę uskokozili. Bo choroba wszelka nie boi się tańca. Tylko tego mija, kto i ją też mija!

Kawa!